

Zdaniem adwokata

Unia Europejska, która działalność swą rozpoczęła 1 września 1993 r., powstała na bazie dotychczasowej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i ma na celu integrację państw europejskich, zniesienie ograniczeń przepływu ludności, usług i kapitałów, wprowadzenie wspólnej waluty, konsultowanie wspólnej polityki zagranicznej itp. itd. Ambicje polityczne Unii są zatem ogromne, oczekiwania nowo przyjętych do niej państw są jeszcze większe, ale coraz więcej Europejczyków ma wątpliwości, czy rozszerzenie Unii Europejskiej nie dokonało się już tylko siłą rozpędu, czy jest ono rzeczywiście realne i czy w ogóle Unia przetrwa w obecnym kształcie?

Kryzys związany z odrzuceniem traktatu konstytucyjnego przez Francję i Holandię oraz narastający w wielu krajach eurosceptycyzm wskazuje wyraźnie, że idea zjednoczonej Europy oddała się. Fakt ten wywołał wprawdzie entuzjazm w naszych kręgach pravicowych, gdzie wciąż jeszcze tli się pomysł rzucenia Europy na kolana hasłem „Nicea albo śmierć,„ lub hasłem pokrewnym: „albośmy to jacy tacy”, i panuje przeświadczenie, że od Europy należą się nam względy szczególne. Nie jest to pogląd odosobniony. Podobnie przeświadczeni o swej wyjątkowości był szeregowiec Waclaw Orzeszko - niezapomniany Jerzy Turek w znakomitej komedii „Gdzie jest generał” - który uważał, że jako Polak już urodził się bohaterem, choćby nawet tego nie chciał.

A co na to Europa? Ano nic. Świątuje w Moskwie Dzień Zwycięstwa i boi się polskiego hydraulika. Nie naukowca, nie biznesmena, ale hydraulika. Dobrze, że chociaż nasi fachowcy są tam doceniani. Dzisiejsza Europa w niczym nie przypomina tej wczorajszej, która chciała się jednoczyć za wszelką cenę i miliardami marek wspomagała rozwój krajów ekonomicznie słabszych, takich jak Portugalia czy Grecja. A kiedy to było? Ano już dość dawno temu - wtedy gdy radzieckie czołgi stały nad Łabą i mogły w ciągu kilku dni

dotrzeć do Renu, a po kilku następnych do Atlantyku.

Nasze „pięć minut” przeminęło i zdaniem pesymistów już wkrótce możemy wrócić do roli kraju peryferyjnego, przez który jak niegdyś będą tylko przejeżdżać ekspresy Paryż -Berlin - Moskwa, a jedynym znakiem czasu będzie przedłużenie ich trasy do Pekinu. Niemożliwe? Możliwe, o czym świadczy fakt, że obecnie maleje nawet nasza atrakcyjność jako kraju tranzytowego. Nowy rurociąg naftowy z Rosji do Niemiec i dalej na zachód położony bowiem zostanie na dnie Bałtyku. Ominie więc nasz kraj i pozbawi nas dochodów z tym związanych. W taki to sposób sąsiedzi wykorzystując nasze odwieczne dąsy, kaprysy i kompleksy - dogadują się między sobą ponad naszymi głowami. Fakt ten może niepokoić, bo kiedyś w przeszłości już to przerabialiśmy, a niestety brniemy w tę samą stronę.

Dopóki istniał sowiecki straszak, Europa jednoczyła się w okamgnieniu. Największym płatnikiem do wspólnej, europejskiej kasy była Republika Federalna Niemiec, i to nie tylko dlatego, że kraj ten był i jest największą gospodarką Europy, ale głównie dlatego, że RFN był dla Armii Czerwonej celem nr 1. Przecież istniało już NRD i wielu wschodnich strategów aż przebierało nogami, by granice tego „pierwszego w historii, niemiec-

kiego państwa robotników i chłopów” przesunąć na zachód od Łaby. W takim stanie rzeczy Republika Federalna Niemiec ze zrozumiałych względów nie chciała być osamotniona, zwłaszcza, że we Francji i Włoszech przez cały czas istniały silne, wielomilionowe partie komunistyczne. Integracja europejska była zatem niezwykle ważna dla zbudowania jednolitego frontu wobec radzieckiego zagrożenia, tym bardziej, że samo NATO nie było wystarczającą gwarancją. Zawiodło zresztą nie jeden raz, choćby w 1974 r., gdy należąca do NATO Turcja napadła na Cypr, zajęła blisko połowę jego terytorium i wysiedliła stamtąd Greków, których ojczyzna również była członkiem tego paktu. Grekom nikt nie pomógł, a Turcy do dnia dzisiejszego mają się bardzo dobrze, zarówno w NATO jak i na Cyprze.

Obecnie coraz więcej mówi się o konieczności zwolnienia tempa integracji, o Europie dwóch prędkości, czyli historycznie rzecz biorąc, o unii rozwiniętych krajów zachodnich, które ją stworzyły i zapewniły rozwój gospodarczy, i tych peryferyjnych, świeżo przyjętych, przez wieki zacofanych i upośledzonych z takich, czy innych powodów, a dziś często aroganckich i wysuwających nie zawsze realne żądania. Europejczykom z zachodu to się nie podoba. Dzielą

nas zresztą spore różnice kulturalne i mentalne, a skoro nie ma już sowieckiego zagrożenia - to odpadł bodziec do przyspieszonej integracji, za wszelką cenę. Ponadto kraje zachodnie same przeżywają obecnie trudności i mają już coraz mniej powodów, by pakować miliardy euro we wspomaganie nowych członków Unii, których potrzeby przypominają wór bez dna.

Rozmach, z jakim rozszerzono Unię, zaniepokoił nawet największych entuzjastów.

W miarę narastania konfliktu cywilizacji Europa coraz bardziej boi się przyjęcia do Unii Turcji i zdominowania jej przez muzułmanów. Niektórzy wiedzeni poprawnością polityczną politycy wprawdzie nadal bagatelizują ten fakt, ale wyniki referendum we Francji i Holandii są jednoznaczne.

Ostatnia konferencja w Brukseli dowiodła, że „Stara Europa„ nie chce już na dotychczasowych warunkach dopłacać do nowo przyjętych państw członkowskich i boi się napływu obcych. W Polsce tendencja ta jest bagatelizowana, a nasi euroentuzjaści popierają nie tylko przyjęcie do Unii Turcji, ale postulują także przyjęcie Ukrainy. W szczególności nie wnikają, a szkoda, bo na dotychczasowych zasadach kraje Unii musiałyby dopłacać już nie tylko do Polski i innych, przyjętych w 2004 r. krajów dawnego bloku komunistycznego, ale także do pięćdziesięciu milionów Ukraińców i osiemdziesięciu milionów Turków, a dopłaty byłyby konieczne i do tego niemałe, bo we wschodniej Anatolii dochód na jednego mieszkańca wynosi siedem procent średniego dochodu mieszkańca Unii Europejskiej, a na Ukrainie też nie przedstawia się imponująco.

Wyobraźnia naszych ekspertów jest rodem z głośnego swego czasu kabaretu „Pirania„, który pomysł na integrację gospodarczą Polski i RFN widział w ten sposób, że „Helmuty dadzą nam swoją podaż, a my im damy swój popyt”. Pomysł był przedni, ale nawet kabareciarze muszą myśleć realnie, bo już po chwili pomysłodawca się zreflektował: - „Ale znając nasz popyt, to Helmuty z podażą nie nadążą”.

I chyba z tego właśnie powodu pomysł ten nie znalazł zastosowania w stosunkach polsko-niemieckich, ale

wbrew pozorom wcale nie umarł śmiercią naturalną, gdyż zdaniem naszych ekspertów, już nie kabaretowych, ale tych prawdziwych, opłacanych z kasy państwowej - powinien obecnie znaleźć zastosowanie w Unii Europejskiej, a płatnicy netto, czyli RFN, Belgia, Holandia czy Francja powinny dopłacać jeszcze dodatkowo do krajów przez nas zaproszonych, jak choćby do Ukrainy. Ładnie to świadczy o naszej wspaniałomyślności z cudzej kieszeni, ale po pierwsze nikt nas do tego nie upoważniał, a po drugie - to z czego w takim razie zostanie sfinansowana budowa naszych autostrad, oczyszczalni ścieków, modernizacja rolnictwa itp.

Obok euroentuzjastów mamy w Polsce także eurosceptyków, którzy reprezentują utrwalony przez wieki pogląd, że kraj nasz, zwłaszcza stając nierządem, jest doskonałością niedoścignioną, a zagraża nam jedynie inwazja obcych, którzy chcą nas wykupić i wynarodowić. Obawy te nie wydają się zasadne, gdyż póki co nie jesteśmy dla Europejczyków krajem szczególnie atrakcyjnym. Nie widać, by przybysze z zachodu pchali się do nas na łeb i na szyję z zamiarem osiedlenia się w naszej ojczyźnie. Zresztą najlepiej ilustruje ten fakt anegdota, która wiąże się podobno z pewnym, autentycznym zdarzeniem:

W jednym z przygranicznych niemieckich miasteczek jacyś kawalarze wrzucili mieszkańcom do skrzynek pocztowych wydrukowane na komputerze krótkie zawiadomienia treści następującej: - Uprzejmie informujemy, że z dniem 1 kwietnia powiat nasz przechodzi pod polską administrację. W związku z powyższym wszyscy mieszkańcy, w nieprzekraczalnym terminie jednego miesiąca powinni nauczyć się języka polskiego i wystąpić z podaniem o przyznanie polskiego obywatelstwa.

Komunikat ten wywołał spore zamieszanie, a zanim się sprawa wyjaśniła, część mieszkańców już pakowała się do drogi. I nie ma co się im dziwić, bo język nasz jest bardzo trudny, a świadczenia socjalne w Polsce nieporównywalnie niższe.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN **PIEKARNIA** **CUKIERNIA**



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNIA JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO **I CIASTKA**